

FRANCISZKA GAŚKA, c. Bazylego, z d. Sawiniec, ur. 03. 12 1933 r. w Grabowcu

Na początku stycznia 1943 roku Ojciec mój Bazyli Sawiniec chciał nas ukryć przed wysiedleniem z Grabowca i umieścił nas, tj. mnie (lat 9), mojego brata Mikołaja lat 16, brata Mariana lat 14 oraz moją matkę Wiktorię z domu Cybulska, we wsi Dańczypol, u swojego rodzzonego brata Antoniego Sawińca.

Ojciec zostawił nas u rodziny w Dańczypolu, a sam wrócił do Grabowca, ponieważ jako miejscowy rzemieślnik, z zawodu szewc miał obowiązek świadczyć usługi dla okupanta. Ktoś jednak doniósł Niemcom, że we wsi Dańczypol ukrywają się mieszkańcy Grabowca i okolic. Dlatego Niemcy postanowili najpierw wysiedlać z Dańczypola, co nastąpiło około 13 stycznia 1943 roku.

Najprawdopodobniej Ojciec mój dowiedział się, że wystawił nas okupantowi i postanowił wrócić do Dańczypola. Nas już tam nie było. Spotkał nas w drodze do Miączyna, we wsi Bronisławka, i postanowił dołączyć do rodziny.

Niemcy stanowczo kazali mojemu Ojcu wracać do Grabowca i nie chcieli z nim dyskutować. Ojciec nalegał, aby go nie rozdzielali z rodziną i stwierdził, że nie odejdzie. Doszło nawet do szamotaniny z żandarmem niemieckim. W końcu Niemcy ustąpili i kazali ojcu dołączyć do transportu.

Transport z Dańczypola przez Bronisławkę poruszał się w kierunku Miączyna. Wieźli nas na saniach, było bardzo zimno, szczypiący mróz. Około 10-11 dotarliśmy do Miączyna, tam stały podstawione samochody ciężarowe. Niemcy poupychali nas w samochodach ciężarowych, jak zwierzynę i pojechaliśmy w kierunku Zamościa.

Zapamiętałam, jak pośrodku samochodu przy burcie siedział barczysty Niemiec

z karabinem. W pewnym momencie wycieńczona z głodu i zimna zasłałam i upadłam na kolana pilnującego nas Niemca. Poczułam, jak moja wystraszona matka Wiktoria natychmiast zareagowała i raptownie mnie podniosła. Niemiec wykazał jednak odruchy ludzkie bo do mojej matki powiedział „*gut, gut*”.

Niemcy przywieźli nas do obozu przejściowego w Zamościu. Tam najprawdopodobniej przebywaliśmy przez 6 tygodni.

Moje wspomnienia z tego okresu są przerażające i okropne. Pierwsze zdarzenie, które utkwilo mi w pamięci to, że zobaczyłam dzieci zjeżdżające na sankach i miałam pragnienie do nich dołączyć, niestety ja i moja rodzina byliśmy za drutami. Nie mogłam biegać do dzieci, nie mogłam się z nimi bawić.

Przypominam sobie spanie na pryczach bez nakrycia, straszny brud, robactwo, przeraźliwe zimno i dokuczliwy głód.

Moja matka zabrała ze sobą około 30 kg. mąki, z której w obozie piekła placki bezpośrednio na kostkach węgla. Mąkę rozrabiła w wodzie i taką rozrobioną masę kładła na rozgrzanym węglu.

Następne wydarzenie, które sobie przypominam i które do dzisiaj wywołuje u mnie dreszcze, to pytanie Niemca- Kto wybił szybę? - i dziewczynka, z którą się bawiłam wskazała na mnie. Niemiec zdenerwował się i chciał mnie uderzyć, ale nagle ktoś go wezwał do wartowni, do telefonu i w ten sposób uniknęłam pobicia, a może nawet i śmierci. Był to Niemiec, którego nazywaliśmy „Ne”.

Kolejne zdarzenie, które utkwilo mi na długie lata, to było wtedy, jak Niemiec chciał mnie uderzyć w twarz i kuzynka Aniela Kozłowska, z Góry Grabowiec (żyje) zasłoniła cios Niemca swoją ręką.

Następne zdarzenie, które pamiętam, było również dla mnie bardzo bolesne i strasznie to przeżyłam. Mojego starszego brata Mikołaja poraził prąd i nie mógł oderwać ręki

od przewodu elektrycznego. Piszczalam ze strachu, krzyczalam, ludzie byli takze przerazeni, az w koncu jeden z naszych obozowych towarzyszy odlaczyl uszkodzone przewody elektryczne i brat oderwal dlon od przewodu. Brat mial obie rece poparzone. Niemiec, ktorego nazywalismy „Ne” spojrzal na rece Mikołaja i stwierdzil: „szlag cię nie trafi”.

Mój sredni brat Marian pod wpływem strachu i przeraźliwego zimna zaczął się moczyć w nocy. Brak higieny, głód powodował choroby. Ja i bracia mieliśmy na ciele czyraki.

Po sześciu tygodniach tej Golgoty zostaliśmy zwolnieni, ponieważ ojciec mój był szewcem i miał nakaz pracy dla okupanta. Szczęście w nie szczęściu, że miał przy sobie stosowne dokumenty wydane przez władze niemieckie. Mogę powiedzieć, że zostaliśmy zwolnieni dzięki Ojcu, który za nami pobiegł do Dańczypola, następnie dołączył do wysiedlonej rodziny. Gdyby nie było z nami ojca najprawdopodobniej bylibyśmy odłączeni od matki- ja i mój brat Marian i wywiezieni do Niemiec w celu germanizacji. Natomiast matka wywieziona byłaby do obozu zagłady, a brat Mikołaj na roboty do Niemiec.

Szczęście w nieszczęściu miał mój najstarszy brat Mikołaj lat 16, który przez to, że poparzył dłonie trafił do szpitala w Lublinie i nie został wywieziony na roboty do Niemiec.

Po sześciu tygodniach wróciliśmy do domu- ja, matka, Ojciec i brat Marian. Natomiast Mikołaj przebywał w szpitalu w Lublinie. Przywiózł nas saniami pan Górczyński, który wracał do Grabowca, wcześniej woził wysiedlonych do Zamościa z polecenia władz okupacyjnych niemieckich.

Przyjechaliśmy do domu, do naszego domu. I co nas spotkało. W naszym domu zastaliśmy rodzinę Śliwińskich, byli to Ukraińcy, którzy zostali umieszczeni w naszym domu i na naszym gospodarstwie. Tak więc nasza Golgota nie skończyła się. Gdzie mieliśmy mieszkać. Byliśmy wolni, ale nie mieliśmy dachu nad głową.

Rodzina Brudzińskich przyjęła nas do siebie i zamieszkaliśmy w miejscowym Młynie. Było bardzo ciężko, ponieważ nie mieliśmy jedzenia. Nie starczało na dwie rodziny. Baliśmy się także Ukraińców, którzy straszili nas zemstą.

Mieszkaliśmy tam do wiosny, aż w końcu partyzanci postraszyli Ukraińców i ci uciekli. Bohaterstwo wykazał nasz kuzyn partyzant AK Kozłowski Piotr z Góry Grabowiec, który osobiście pomógł nam wrócić do naszego domu. Wkrótce dołączył do nas brat Mikołaj, ze szpitala w Lublinie. Trasę z Lublina do Grabowca pokonał pieszo.

Nie ukrywam, ale dotychczas nie mogę wyleczyć się z tego przeżycia i tragedii mojej rodziny. Z drugiej strony dziękuję Bogu, ponieważ mogło być jeszcze gorzej.

To Bóg oraz mądrość i stanowczość mojego ojca Bazylego Sawińca uratowała nas przed zagładą.

Franciszka Sawiniec

Grabowiec, dnia 10 lutego 2006 roku.